FLEURY.

Aktor Teatru Komedyi Francuzkiéj.

Fleury był przez sześćdziesiąt lat aktorem, w owéj epoce gdy teatr przedstawiał niejako zbiór historyczny ówczesnych obyczajów. Połączając z udatném ułożeniem powabną śmiałość owych czasów, a nadewszystko obdarzony świetnemi przymiotami aktora piérwszego rzędu, Fleury był świetną indywidualnością sztuki i mody. Wszystko co tylko było wtedy lekkiego lub poważnego, myślącego lub płochego, co nadawało prawa modnemu światowi lub starało się je naśladować, żyło wraz z Fleurym życiem zakulissowém. Teatr i literatura dramatyczna potężny wpływ wywiérały na Francyą i Europę, gdy się aktor ten zjawił.

Nie będziemy tu przytaczać oschłych biograficznych szczegółów, kiedy mamy przed oczyma książkę w któréj wszystkie te szczegóły ukazują się ruchem życia obdarzone. *Pamiętniki Fleurego*, wydane przez księgarza Duport, od wszelkich nas poszukiwań uwalniają, i będziemy z nich kolejno, w następnych artykułach, najciekawsze udzielać wyjątki. Nie będziemy także poddawać pod rozbiór talentu sławnego artysty; wspomnienie jego jeszcze świéżém jest w pamięci lubowników sztuki komicznéj; dzieło które Fleury pozostawił więcéj nam daleko wykryje, niżbyśmy powiedziéć mogli: jestto pewien rodzaj odcisku (jeśli wolno użyć podobnego wyrażenia) tego, czém był na scenie.

Jeśli Fleury okazał się tak znamienitym w rolach wymagających elegancyi, ironii i komicznego zapału, temi właśnie przymioty odznacza się jako pisarz. Fleury widział świat takim jak go naśladował, a wiadomo jak daleko posunął prawdę naśladownictwa; styl jego zachował niejakąś osobę jego gry aktorskiéj; wesoły, żywy, uszczypliwy, trafnie wszystko uważał, lecz

zawsze jako artysta lubiący wynajdować komiczną fizyognomią ludzi i rzeczy; będąc mniéj malarzem namiętności i uczuć, niżeli śmiészności i dziwactw co się przed okiem jego przesunęły, przypatrywał się bacznie swoim wzorom, umieszczał je na stronę najzdolniejszą natchnąć jego sposób pisania; potém w obrazie historycznym, starał się wykryć obraz własnéj swojéj szkoły.

Fleury nie pozostawił po sobie sławy pisarza; uchodził nawet za człowieka nieznającego ortografii. Fleury nie znał wprawdzie ani Vaugelasa ani jego następców; pisał przez niewiadomość tak, jak niektórzy nowatorowie tegocześni przez zbytek nauki.

Lecz istnieje dla aktora pewien rodzaj naukowego ćwiczenia, którém bez swojéj wiedzy i pomimowolnie prawie się przenika. Bynajmniéj nie chcemy tu utrzymywać aby wszyscy aktorowie podobnéj nabywali nauki; lecz zachowawszy proporcyą, znajdujemy w teatrze więcéj daleko literatów niżeli na świecie; bo literatura narzędziem jest ich stanu. Od czasów Moliera, wielu najznakomitszych autorów grało komedyę: francuzka scena liczyła pomiędzy swemi dramatycznemi świetnościami: Baronów, Dancourtów, Legrandów, Monvelów, i wielu jeszcze jest co w ślady ich wstępują; chcemy tylko powiédzieć, że jeśli aktor jest nieuczonym, nieuczoność jego tak jest ubarwiona iż wyrównywa nauce. Pamięć jego ćwiczy się codziennie, i zdobi wszystkiém co tylko najznakomitszego przedstawić może gałąź literatury najbardziéj ożywiona, i najwydatniejsza; codziennie zbogaca się zbiorem słów powabnych i eleganckich, wyrażeń jędrnych, płynnych i kwiecistych; ztąd tworzy sobie praktyczną i wyłączną grammatykę, w któréj istnieje wprawdzie bardzo wiele jeszcze miejsc próżnych, które jednak łatwo zręcznością i nazwyczajeniem uzupełnić.

Zwolna nawyka do porównywania i czynienia wyboru. Kornel uczy go wzniosłości a zarazem i naiwności języka; Molier ćwiczy w zwrotach energicznych i śmiałych; Rasyn staje się dla niego mistrzem wdzię-

cznego i poprawnego wyrażania się; Wolter wykrywa mu moc i świetność mowy, a Marivaux najdelikatniejsze odcienia dowcipu; z czasem przeto nieuk, sam nie wiédząc o tém, niespodzianie staje sie literatem.

Jest jeszcze bez wątpienia jakoweś zamięszanie w jego głowie, ale i światło nakoniec przybywa, wszystko wychodzi z chaosu, szykuje się, klassyfikuje. Nie uczył się prawideł, lecz zna ich zastosowanie. Nie będzie w jego korrespondencyi ortografii, lecz mówi czysto, pięknym wyraża się stylem; nie śmiałby pisać, lecz może dyktować. Dodaj do tego obcowanie z literatami, rozmowy autorów, przyjemną pogadankę aktorek, prawie powszechnie obdarzonych dowcipem, a przynajmniéj posiadających zawsze ów takt i wdzięk, jaki nadaje życie po za granicą pospolitych i ubitych ścieżek. Przypuśćmy że nieuk znajdujący się w podobném położeniu szczęśliwą obdarzony jest pamięcią; że po głowie jego snuje się tylko dziesięć tysięcy wiérszy poezyi lub prozy, co nawet jeszcze jest mało; użycz mu sto szczęśliwych wyrażeń, które umié tu i owdzie przyczepić, dwadzieścia nieznanych historyjek, strojnych całą uszczypliwością właściwego sobie słownika, wyciągniéj potém iloczyn z owéj arytmetyki moralnéj, i powiédz mi, czy ów człowiek nie bardziéj bogaty w literackie piękności, jak niejedna półka naszych bibliotek.

Fleury był człowiekiem światowym, dowcipnym, postrzegaczem; artystą z żywą i płodną wyobraźnią; aktorem pełnym wdzięku i zapału. Dwa pokolenia, publiczności, aktorów i autorów, przesunęły się przed nim; był świadkiem wszelkich parterowych sprzeczek, wszelkich walk rozmaitego rodzaju poetyki; trzykrotnie widział dramę zmieniającą postać swoję; i przy końcu zawodu mógł zawołać wraz z Scheridanem, szukającym filozofii teatralnéj: „Za prawdę, ja najlepszym mogę być sędzią. Słyszałem najwięcéj świadków obstających za historyą i przeciwko niéj."

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW FLEUREGO,

AKTORA KOMEDYI FRANCUZKIÉJ.

— 1757 do 1820. —

I.

Co mi podało pióro do ręki? — Teatr w Ferney u Woltera. — Lusignan. — Paulin Goy. — Najpotrzebniejszy ubiór do wspólki. — Pojedynek. — Rękawiczka. —

Gdy zwrócimy sami na siebie oko, tęskne ogarniają nas myśli, nas szczególniéj aktorów, co przez trzydzieści lat jaśniejąc na scenie, musimy się wreszcie z niéj usunąć. Jestto dla każdego aktora piérwsza śmierć, śmierć daleko smutniejsza niżeli rzeczywista: przeżyć własną swoję sławę, i gdy ta sława jest jeszcze czémciś, samemu już być niczém! Malarzom, snycerzom, pozostają przynajmniéj za schronienie galerye obrazów, salony amatorów; autorowie widzą się na półkach biblioteki; lecz w teatrze, zostawiamy tylko zaledwie nazwisko rozlegające się w powietrzu, wzmiankę jedynie o człowieku utalentowanym, bez żadnego wyobrażenia o tym talencie. Wy, coście ustąpili ze sceny, a dotąd jeszcze żyjecie, jesteście teraz tylko nędzném *ja* domowém, kiedy to *ja* teatralne czemciś przecie było. Widząc was poza obrębem naszego zawodu, z podziwieniem na was spoglądają; żadnéj już nie macie wartości, zdaje się że każdy wam powié: „Ach! zkądżeś się to zjawił? Czyż jeszcze powinieneś znajdować się na świecie? „ — Jedna wam tylko pozostałaby odpowiedź: „Zapalcie lampy; dajcie mi słuchaczy, dekoracye, salę, publiczność, poetę: a dam wam natychmiast świadectwo mego życia." — Niestety! niestety! bylizbyście wstanie to wykonać!

O! wściekłości! rozpaczy! starość nieużyta....

Mielibyście więcéj zapału i gorliwości aniżeli siły; każcie się pogrzebać, jużeście umarli od chwili gdy kortyna po raz ostatni za wami zapadła.

Publiczność ma swoję miłość własną jak pojedynczy człowiek, a rzecz którą najmniéj lubi sobie przypominać, jestto nagrobek.

Długo naprzód przed usunięciem się ze sceny, nieraz mówiłem, że trzeba sobie przygotować inne zatrudnienia, poszukać innych przywyknień jak teatralne, a jeśliby zamiłowanie sławy jeszcze mnie nie opuściło, innym sposobem starać się uwiecznić moję pamięć. Tak długo żyłem, tyle widziałem, tyle posiadałem tajemnic, znałem niedostrzeżone kółka tylu wypadków, iż łatwo mi było wkrótce się namyślić. Pamięć moja zachowała wspomnienie tysiąca rzeczy poważnych lub gorących, śmiésznych lub tragicznych. Ileż tajemnic kulissowych było mi znanych! Ileż to tajemnic wielkiego świata, który także ma swoje kulissy, odsłoniętych przedemną zostało! Dużo miałem do opowiadania. „Napiszę więc moje wspomnienia, i wydam je, — rzekłem sobie."

Siostra moja i szwagier bawili przez piętnaście dni w Ferney, jak najlepiéj przyjęci od wielkiego człowieka (Woltera), i obsypywani jego grzecznościami. I ja także otrzymałem udział zachęty a nawet i połajań które na przyszłość moję wpłynęły. On to sam kierował nami na próbach i reprezentacyach. Zdaje mi się że go jeszcze widzę w codziennym jego ubiorze: w szarych trzewikach; popielatych, opadłych pończochach, długiéj dymowéj kamizelce, spadającéj aż po kolana; wielkiéj peruce, przyciśniętéj czarną aksamitną czapeczką, wygiętéj na czole jak furażerka; a na uzupełnienie stroju, w szlafroku podobnież dymowym, którego poły za pas zakładał, gdy nam dawał jakową odpowiedź lub przestrogę. Kto inny wyglądałby jak karykatura, lecz Wolter posiadał tak udzielającą się łatwość znęcania, iż o wszystkiém zapomnieć nakazywała. Poufały i łatwy w pożyciu, gdyśmy nie byli na scenie, na niéj był tylko poetą, a może nawet nieco wymagającym poetą: żadnych żartów, trzeba było działać z przekonaniem; nazywał to uczciwością dramatyczną; ale téż jakże

wszystko postępowało pod okiem mistrza! Pojąłem jakim on sposobem stał się najpiérwszym człowiekiem swojego wieku; pojąłem całą ważność pięknego teatralnego oddania. Stan aktorki jeszcze większéj ceny nabył w moich oczach. Jakże pragnąłem zachwycić i przechować niektóre z owych pięknych tragicznych nagięć głosu, które zwano wrzaskliwemi, a które mnie zdawały się być krzykiem orła. Jakże chciałem przeniknąć tém odcieniowaniem uczuć, temi dźwiękami duszy, temi patetycznemi poruszeniami starego Luzyniana!

Aktor genewski oddający tę rolę, mniemał zrobić ją bardziéj prawdziwą, czyniąc Luzyniana starym i chorym. „Jestto człowiek ze zniweczoném całkiem życiem i wychodzący z więzienia, powiadał." — Nie, mości panie, po tysiąc razy nie! — wołał Wolter: — jestto człowiek wychodzący z grobu, jestto zmartwychwstały. Zrób go bladym, pochyl go; ale uczyń go energicznym... Jestto chrześcijański Samuel, ewangeliczne zjawisko wśród kart koranu. Przenieś się w owę epokę; stań się religijnym, ufaj z całą mocą wiary! Nietylko jestto missyonarz w obec niewierzącego, lecz żołnierz chrystusowy w obec swojéj córki. Ojciec to zbawiający duszę swojego dziecięcia. Czysta krew monarchów chrześcijańskich, która nie chce ażeby krew córki królów wyrodziła się. Niechaj apostoł wspiéra starca! Mówisz do Zairy o Bogu, przez samego Boga wspiérany. Wielkość przedmiotu dodaje siły słabości ludzkiéj. Ów Bóg jest Bogiem krucyat. Stań się fanatykiem! Tak, mości panie, choćbyś miał nawet umrzéć w czwartym akcie, nie oszczędzaj się. Niechaj uniesienia chrześcijanina hamuje tylko ojcowska czułość. Pospolite porównanie gasnącéj lampy, co ostatni żywszy blask rozrzuca, jest tu właśnie na swojém miejscu. Oto odcienia i stopniowanie: apostoł, ojciec, starzec; patrz, patrz waćpan! „I natychmiast, łącząc przykład do nauki, twarz jego przybiéra całkiem inny wyraz jak ten, który sądziłem że nie powinien był nigdy jéj opuszczać; otóż porzuca go jak niepotrzebną maskę; staje się Luzynianem. To wątłe i schylone ciało, te kości powleczone draperyą, którym oko i głos jedynie nadawały życie, ta wychudła ręka, co z lekkiém drżeniem wyciąga

się aby nakazywać i błogosławić; a że wśród akcyi pozbył się pożyczanych włosów, to głowa łysa, to gładkie czoło, tchnące całą godnością człowieka, całą wiarą chrześcijanina, połączoną z miłością ojcowską, — ach! było to w istocie z grobu wywołane zjawisko!" —

Nie zawsze to znajdujemy czegośmy szukali. Zacząłem szukać kochanki, a byłem tak szczęśliwy żem napotkał przyjaciela.

Paulin Goy był w moim wieku, to jest w wieku trzpiotowactwa, gdzie mało wziątku, a najmniejszego doświadczenia. Podobnież jak ja, Paulin posiadał wielki zapas honoru, szczerości, gorliwości do swéj sztuki, i pewien zapał rycerski, który nabyliśmy oba w naszych stosunkach po za teatrem. Lecz Paulin posiadał prócz tego przedwczesną dojrzałość, bardzo zdolną do pohamowania moich trzpiotactw i gwałtowności: co do talentu, już korzystnie okazywał się czém kiedyś się stanie; a jeśli późniéj nie figurował, jak towarzysz jego Fleury, na teatrze *komedyi francuzkiéj*, to jedynie dla tego że przyjaciel spokojności, unikając kłopotów, niechciał się wystawiać na walkę nieraz przytrudną. Bordeaux i Bruxella niezapomniały o nim dotąd; pozostawił tam niezatarte wspomnienia: przyklaskiwano jego talentowi, a szlachetność charakteru powszechny szacunek mu zjednała.

Tłómaczenia greckie Paulina, zawiązały pomiędzy nami poufalsze stosunki; ztąd zwierzenia się i wkrótce najświętsza, najpełniejsza poświęceń przyjaźń. Odtąd, majątek, (czyli raczéj płaca), przyjaciele, zabawy, nauki, wszystko było wspólne. Charaktery nasze nie jednę jednakże przedstawiały sprzeczność: byłem żywy i gwałtowny; Paulin spokojny i rozważny; niecierpliwie przyjmowałem rozsądne jego rady; nigdym nie postrzegł żeby się choć na chwilę rozgniéwał na mnie, wtedy nawet gdym mu uchybił lub był dla niego niesprawiedliwym. Ostygaliśmy, i nieraz pokłócili się ze sobą; lecz gdy to potrwało tydzień, już było za wiele, i każdy z nas czynił połowę drogi do przeproszenia.

Pewnego dnia jednakże powstała między nami dziwna kłótnia, a jeśliby, jak to mogło się przytrafić, tra-

giczny miała mieć koniec, bylibyśmy ją uzupełnili wypalając sobie w łeb z rozpaczy.

Mieszkaliśmy razem, i jak powiedziałem, wszystko wspólne było pomiędzy nami. Nie wiem czy Orest i Pilad też same nosili tuniki; lecz nam jedno i to samo ubranie służyło kolejno: słowem, żyliśmy jak bracia, a żeśmy dość mieli rzeczy, ubiór nasz był zawsze nietylko przystojny, ale nawet nie szczędziliśmy zbytku aby się na świecie pokazać okazale: zaraz to zobaczycie.

W wspólnéj naszéj garderobie figurowało dwoje spodni: jedne czarne sukienne, a drugie tegoż samego koloru, lecz jedwabne: było to w owym czasie podstawą toalety; ułożyliśmy się téż aby nosić naprzemian najbardziéj eleganckie nasze spodnie, to jest materyalne. Paulin, akuratny podług swego zwyczaju, jak najwierniejszy pozostał temu układowi; ja z mojéj strony, bardziéj staranny o mój ubiór, nie bardzo zważałem na ten traktat, i trzy razy, raz po raz, włożyłem materyalne spodnie. Paulin, nic na to nie mówił; lecz pewnego dnia, będąc zaproszony na obiad w mieście, prosił mię abym mu ustąpił paradnego ubioru. Zły dzień właśnie obrał. Dowiedziałem się, że pewna bardzo słynąca na prowincyi aktorka, panna Clermonde, przejeżdżać miała tego dnia przez nasze miasto, wracając do Amiens, którego była rozkoszą. Zarówno głośno mówiono o jéj piękności jak o talencie. Popęd jakiś którego nie potrafię określić, przeczucie zapewne, ciągnęło mnie abym wyszedł na jéj spotkanie. Chciałem się znajdować na poczcie gdy będą odmieniać konie; chciałem być zatém ubrany po elegancku i wystawnie, i postanowiłem znowu przywłaszczyć sobie materyalne spodnie. Gdy Paulin ich zażądał, odpowiedziałem wprost że nie dam. Wówczas, porzucając nagle zwykłą sobie spokojność, przyjaciel mój zawołał że to okropnie, że mu nie dotrzymuję słowa, i że odtąd nic nie będzie pomiędzy nami wspólnego.

— Zgoda; lecz czekając na podział zabiéram materyalne spodnie.

— Zabiérasz?

— No! nie zabiéram, tylko pożyczam od ciebie; bądź jeszcze dzisiaj uczynnym, a włożysz je.... pięć razy.

— Już za długo byłem uczynnym; nie chcę nim być więcéj, potrzebuję ich koniecznie, chcę je miéć!

— Chcesz je miéć? Chcę je miéć! Hola! dziwnym tonem zaczynasz!

— A ty, co udajesz trefnisia kosztem połowy mojéj garderoby. Miéj się na baczności! Jeśli mi moję kolej ukradniesz, pójdę wszędzie za tobą, i będę rozpowiadał, że najpotrzebniejszy ubiór nie jest twój własny. Zadrżałem na tę groźbę.

— Zróbto tylko Paulinie, a pokłócimy się na zawsze.

— Cóż mi po przyjaźni samoluba?

— A mnie cóż ma obchodzić gadanina głupcâ.

— Panie Fleury, zbyt się przenikasz duchem ról swoich.

— Panie Paulinie, a ty niczyjego nie naśladujesz ducha.

— Wezmę jednakże spodnie, panie de Moncade!

— Panie Maskarille, chyba z mojém życiem je dostaniesz!

— Niech i tak będzie.... Jesteś przecie człowiekiem honorowym.

— Rozumiem cię.

Jednym skokiem porywamy oba szpady, i nie biorąc świadków, ze wściekłością w sercu, śpieszymy na gościniec, zbaczamy nieco w prawo, i na pięknéj łączce zrzuciwszy ze siebie suknie, szpad dobywamy. Wrzący z niecierpliwości już sztych wymierzam. Nagle, tuż obok nas, krzyk się rozlega; patrzmy. Była to kobiéta: blada, w nieładzie, śpiésząca ku nam. O! jakże była piękna! — „Stójcie! — krzyknęła, — stójcie! Także to działać wypada? Kobiétaż to ma wam przypominać uczucia honoru! Jakto! bez świadków, sami? gdyby jeden z was poległ, byłoby to zabójstwo!”

Ten głos, te słowa, piękność téj kobiéty, coś wielkiego i szlachetnego w jéj twarzy, pewna nakazująca powaga, wielkie na nas sprawiły wrażenie: zatrzymaliśmy się.

Ja stałem w podziwieniu, jak gdyby urokiem owładnięty; lecz Paulin przybiérając wprędce swój charakter:

— „Patrzaj, Fleury, patrzaj! — zawołał, okazując mi nieznajomą; — teraz sam to podobnie jak ja pojmu-

jesz: bić się *o spódniczkę*, byłoby rzeczą wcale naturalną, lecz *o spodnie*!.... Ach! pani, czybyś temu dała wiarę!" — To wykrzyknięcie, ten żarcik, tak były śmiészne! Rzuciliśmy się wzajemnie w objęcia. Nasza pośredniczka nie mogła pojąć co to znaczy; zaczęliśmy jéj to wśród śmiéchu tłómaczyć, gdy ją uwiadomiono że powóz już gotowy, i poczta odjeżdża. Uśmiécha się do nas, biegnie; przeczucie uwiadamia mię.

— Clermonde! — zawołałem.

— Tak jest, ona! — odpowiedziała mi.

A rączka jéj czyniąc nam najprzyjaźniejszy, najmilszy ukłon, upuszcza rękawiczkę. Rzucam się na nią jak na zdobycz jakową.

— Bierz, bierz chłopcze, — rzekł Paulin; — jeśli mam wierzyć oczom téj damy, nie mnie to rzuciła ten zakład walki. — Odniosę ci ją pani! zawołałem. Usłyszałaż mnie?..... Niestety! konie już ją uniosły. —

(*Dalszy ciąg wyjątków nastąpi*).

RZUT OKA NA TEATR HISZPAŃSKI.

(*Dokończenie.*)

W owéj epoce, i wiek jeszcze prawie późniéj, widowiska odbywały się podczas dnia i pod gołém niebem: Publiczność zapełniała dziedziniec, a parter dotychczas nosi w Hiszpanii to miano *(patio)*; rozciągano nad dziedzińcem płótno aby uzyskać nieco cienia, a gdy deszcz padał, na inny raz odkładano reprezentacyą. Późniéj zrobiono wokoło dziedzińca rodzaj daszku pokryty cegłą, a środek został oddany pospólstwu *(gente de bronce)*; ta część publiczności odznaczała się niespokojnością i przepisywała prawa aktorom. Zwano ją *mosqueteros*, bo jak mówi pewien ówczesny pisarz, huk ich świstań rywalizował niekiedy z wystrzałami muszkateryi. Poeci wszelkich zażywali środków na pozyskanie ich łaski, i nieraz prawili im grzeczności w swoich prologach. Pollicer uwiadamia nas iż około r. 1650, szewc, zwany Mikołaj Schanchez, był przywódcą owych mosketeros, i że przed każdém wystawieniem nowéj sztuki, autor i dyrektor szli błagać o protekcyą, któréj nie zawsze raczył udzielać.

Okna sąsiedzkich domów służyły za loże, a dyrektor opłacał właścicielom za pozwolenie wejścia publiczności. Książę de Lerme i ulubieniec jego Don Rodryg Kalderon piérwsi mieli loże za cały rok płatne. Niektóre z tych okien miały zazdrostki, niedozwalające widzieć znajdujących się za niemi osób; te się drożéj płaciły. Później zrobiono oddzielne miejsce, do którego same tylko kobiéty były przypuszczone; przybrało miano *Cazuela*. Antonio Velasquez, dyrektor, czyli jak wówczas zwano *corral* teatru przy ulicy książęcéj, wpadł na myśl ogłoszenia przez afisze, iż 10 lutego r. 1586, przedstawi z rana komedyą dla samych jedynie kobiét; zebrało ich się 760; lecz korregidor zabronił przedstawienia, w chwili, gdy aktorowie już wychodzili na scenę, i skonfiskował cały dochód na korzyść głównego szpitala.

Nietylko w Madrycie, lecz po całéj Hiszpanii, upowszechnił się gust do teatralnych przedstawień; grano teatr po najmniejszych nawet wioskach, nieraz taż sama truppa w kilku odmiennych miejscach dawała jednego dnia reprezentacyé. W Donkiszocie, bohatér napotyka gromadę aktorów, jadących z wioski do wioski wystawiać *Cortès de la Morte*, którzy dla pośpiechu nie zdejmowali nawet kostiumów. Gdzie nie było aktorów, były przynajmniéj maryonetki; tak widzimy w innym rozdziale majstra Piotra, pokazującego w karczmie historyą pięknéj Melisandry. Jeden z ustępów Cerwantesa pokazuje nam, że więźnie hiszpańscy grali na galerach algierskich sztuki Lopeza de Rueda; przytacza nawet że niewolnice i maurytanki wystawiły w seraju deja jego komedyą *La Fuera-Lastimon*. Więcéj jak czterdzieści trupp aktorskich kraj przebiegało, stając się schronieniem dezerterów, i wszelkiego rodzaju włóczęgów. Rząd, przerażony takowym stanem rzeczy, zawalony odezwami duchowieństwa, utrzymującego iż religia była w niebezpieczeństwie, zwołał roku 1586, juntę teologów, aby roztrząsnęła czy teatr może być dozwolonym lub nie.

Zdecydowano się wprawdzie na dozwolenie mu istnienia, lecz uznano potrzebę położenia hamulca zbytecznéj jego wolności.

Reforma ta niewstrzymała jednak odezw świętoszków; uskarżali się szczególniéj na zbytnią rozwiązłość tańców zakończających zwykle widowiska; niektóre z nich jak np. *Chacone*, *Pavane*, *Sarabanda*, znajome także były i we Francyi. Sławny jezuita Mariana, w księdze swojéj pod tytułem *de Spectaculis*, uskarża się nadewszystko na ten ostatni, mówiąc że jest gorszym od zarazy morowéj. Otrzymano nakoniec zakaz, a wielbiciele jego pocieszyli się wydając *Życie i smierć Sarabandy, żony Antoniego Pintado, gdzie widziéć można zapisy jakowe poczyniła wszystkim swoim przyjaciołom, i jak umarła ze zmartwienia za to, że ją ze dworu wygnano. Cuenca* 1604 4. Jestto jedna z najrzadszych i najciekawszych książek literatury hiszpańskiéj. Roku 1597, świętoszkowie zupełne odnieśli zwycięztwo, i reprezentacye dramatyczne całkiem zakazane zostały. Zakaz ten trwał przez trzy lata.

Widzieliśmy że dotąd rząd zajmował się jedynie teatrem aby go ograniczać i nakładać nań podatki; panowanie Filipa IV, zaczynające się r. 1621, było dla niego przychylniejszém. Monarcha ten, mający zaledwie lat siedemnaście gdy na tron wstąpił, bardzo lubił teatralne widowiska; utrzymują nawet że jest autorem *Hrabi Essex* i kilku innych komedyj wydanych pod imieniem *Un ingenio desta corte.* Kazał urządzić w pałacu Buen-Retiro wspaniały teatr, gdzie z kilku dworskiemi poetami bawił się przedstawieniem improwizowanych komedyj. W intermediach Ludwika Benavente znajduje się mała sztuczka zrobiona dla tego monarchy, w któréj bufon jest na scenie, Juliana w *cazuela* czyli na amfiteatrze, Marya Valcarcel na galeryi, Pedro Real na parterze, a inni aktorowie rozproszeni po sali. I we Francyi grano kilka sztuczek w tym guście na teatrach wodwilu.

Dwór hiszpański dawał wówczas uroczystości przeplatane komedyami, karuzelami, fajerwerkami i biesiadą, w guście tych których opis znajduje się w dziełach Moliera, pod tytułem: Uroczystości Wersalskie. Lecz wszystkie te okazałości były bardzo nędzne w porównaniu z okazałościami francuzkiego dworu.

W relacyi pewnego francuzkiego podróżnika, który zwiedził Hiszpanią w owéj epoce, znajdują się następne szczegóły o komedyi, któréj przedstawienie widział w Saint-Sebastien:

„Gdym sobie nieco wypoczął po trudach podróży, proponowano mi abym poszedł na komedyę. Wszedłszy do sali, głośny powstał okrzyk *mira*, co znaczy: patrzaj, patrzaj. Dekoracya teatru wcale nie była wspaniała. Wznosił się na beczkach i źle ułożonych deskach; wszystkie okna były pootwierane, gdyż tu nie używają światła lamp i świéć, co jak łatwo wnosić możesz wiele ujmuje piękności widowisku. Grano Życie Sgo Antoniego, a gdy aktorowie wymówili co takiego co się podobało zewsząd krzyczano *Victora! Victora!* Dowiedziałem się iż takowy był zwyczaj w tym kraju. Uważałem że djabeł nie był inaczéj od innych ubranym, i miał jedynie dla rozróżnienia pończochy koloru ognistego i parę rogów na głowie. Komedya była tylko w trzech aktach, jak zwykle wszystkie. Po skończeniu każdego poważnego aktu, zaczynano inny, pełen samych fars i żartów, gdzie zjawiał się tak zwany tutaj *gracioso*, to jest buffon, który wśród mnóstwa niedorzeczności powiedział czasem coś dowcipnego. Między-akty przeplatane były tańcami przy odgłosie arf i gitar. Aktorki miały kastagniety i maleńki kapelusik na głowie. Jestto ich taneczny ubiór, a gdy tańczą sarabandę, niezdają się chodzić, lecz zlekka po powietrzu płynąć; ich sposób tańczenia jest zupełnie różnym od naszego; zbyt wiele ruchu nadają swym ramionom, i przesuwają często rękę po kapeluszu i twarzy z wdziękiem który dosyć mi się podobał; dziwnie dobrze umieją zażywać kastanietów.

„Nie wyobrażaj sobie jednak, że ci aktorowie z małego miasteczka zbyt się różnią od aktorów madryckich. Powiadano mi że artyści królescy są wprawdzie lepsi; lecz jedni jak drudzy i to co tutaj nazywają *Comedias famosas*, to jest najpiękniejsze i najsławniejsze komedye, noszą po większéj części cechę wielkiéj śmiészności.

Następny ustęp okazuje nam że i teatra madryckie lepsze nie były:

„Nigdy tak nędznéj nie widziano maszyneryi. Bóstwa schodziły po belce, sięgającéj od jednego do drugiego końca teatru, siedząc na niéj jak na koniu. Słońce błyszczało za pomocą tuzina latarń z napuszczonego oliwą papieru, z których w każdéj stała zapalona lampa. Gdy Alina czyniła zaklęcia i wzywała czartów, wychodzili wygodnie z piekła po drabinach. Gracioso tysiąc prawił głupstw i niedorzeczności.

„Spiéwacy mają głos dosyć piękny, lecz zbyt gardłowo śpiéwają. Niegdyś takowe panowało pobłażanie, iż wolno było wszelkiego rodzaju ludziom wchodzić do sali, chociażby nawet sam król tam się znajdował; zmieniono ten zwyczaj, i teraz wchodzą sami tylko wielcy panowie, lub kawalerowie najmniéj trzech orderów wojskowych. Sala jest w istocie bardzo piękna; cała okryta malowidłami i pozłotą; wszystkie loże zamknięte są zazdrostkami jak u nas na operze; lecz idą od dołu aż do góry, i wydają się jak pokoje; strona gdzie zwykle król siada jest wielce wspaniała.

„Zresztą, najpiękniejsza komedya w świecie, (chcę tu mówić o téj którą wystawiają w mieście) bywa chwaloną lub ganioną wedle dziwactwa jakiego nędznika. Między innemi jest tu szewc, który o nich daje swe zdanie, i który nabył takie prawo, że gdy autor ukończy sztukę, idzie błagać o jego przychylność. Czyta mu swe dzieło. Szewc prawi tysiąc niedorzeczności, które jednak znieść wypada. Wreszcie gdy na piérwszéj zjawi się reprezentacyi, wszyscy mają zwrócone oczy na jego giesta i spojrzenie. Młodzież, chociaż najlepszego tonu, wiernie go naśladuje. Jeśli poziéwa i oni poziéwają; śmieje się, i oni się śmieją; niekiedy ogarnia go niecierpliwość. Ma przy sobie małą świstałkę i zaczyna gwizdać; natychmiast sto innych gwizdnień napełnia salę tak rozdziérającym hałasem, że o mało głowa widzom nie pęknie. Otóż biédny autor w rozpaczy; nagroda długich jego trudów i bezsennych nocy, zależy od dobrego humoru jednego nędznika.

„Znajduje się w sali pewne miejsce zwane *cazuela* (tak jak u nas amfiteatr); tam zasiadają wszystkie damy, a wielcy panowie schodzą się rozmawiać z niemi. Taki tam niekiedy bywa hałas, iżby grzmotów posłyszéć niepodobna; prawią rzeczy tak zabawne iż trzeba pękać ze śmiéchu.

„Można śmiało powiedziéć że aktorki uwielbiane są na tym dworze; dla każdéj niejeden życie postradał. Niewiém co mogą mówić tak pięknego, lecz są najbrzydsze stworzenia jakie mi się kiedy widziéć zdarzyło. Niesłychane robią wydatki, a każdy z ich wielbicieli wolałby cały dom swój głodem zamorzyć niżeli żeby któréj z nich największych zbytków brakować miało."

Pomyślnie więc szło teatrowi pod protekcyą tego monarchy nietylko w Hiszpanii, lecz we Włoszech i Niderlandach. Małżeństwo jego córki z Ludwikiem XIV. upowszechniło we Francyi gust literatury hiszpańskiéj, któren związek Ludwika XIII. z Anną Austryacką już dał jéj poznać. Marya-Teresa sprowadziła ze sobą do Paryża truppę hiszpańską pod zarządem Sebastyana Prado. Dawała ona reprezentacye na teatrze zwanym *Petit Bourbon*; niewiadomo mi jak długo u nas bawiła; ale zdaje mi się że przez dość znaczny przeciąg czasu, gdyż czytamy w życiu Franciszki Beson, sławnéj hiszpańskiéj aktorki, że jedenaście lat przepędziła we Francyi. Sebastyan Prado nie postradał jednak w Paryżu ojczystych obyczajów, gdyż za powrotem do Hiszpanii został mnichem.

W takowym stanie był teatr, gdy śmierć królowéj Izabelli i infanta Don Baltazara, księcia Asturyi, spowodowało jego zamknięcie na rok jeden. Duchowieństwo korzystało z téj sposobności i zaniosło znowu prożbę o zupełne zniesienie teatrów, a inkwizycya długo dopiéro potém, i z nowemi ograniczeniami, zezwoliła aby na nowo zostały otworzone. Między innemi zakazano aktorom dawać wystawienia po domach prywatnych i klasztorach mnichów i zakonnic, jak to niegdyś czynili, chyba za wyłącznem pozwoleniem Rady Kastylskiéj. Zwyczaj dawania reprezentacyi po klasztorach bardzo był dawnym, a Gaspardo de Villaroe, arcybiskup w Lima, napisał nawet książkę aby dowieść

że zakonnik nie może bez grzechu znajdować się na publicznėm wystawieniu, lecz że należy upoważnić przełożonych aby dozwolili dawać teatralne reprezentacye po klasztorach.

Wpływ duchowieństwa pod panowaniem Karola II. powtórnie zamknął teatra, a klęski wojny o sukcessyą nie dozwoliły im długo zakwitnąć, pomimo rozciągniętéj nad niemi opieki Filipa V. Wprowadzony przeznietego gust francuzki, a który pod następcami jego coraz bardziéj się zwiększał, usunął z teatrów pospólstwo i mieszczan, którzy ich największą byli podporą. Ani naśladowcy Gongory, mieniący się być szkołą hiszpańską, ani tłumacze klassycznych naszych tragedyj, byli w stanie wznieść upadłą chwałę hiszpańskiego teatru. Dwór przekładał opery włoskie, wprowadzone do Hiszpanii przez sławnego Farinolli, i scena hiszpańska roślinniała, że tak powiém, aż do panowania Karola III, jedynego monarchy który rzeczywiście opiekował się literaturą krajową. Lecz gorliwość jego nienajoświeceńszą była, gdyż starał się nadewszystko udoskonalić dekoracye.

Nie mogę zamilczéć o dwóch partyach, które w owéj epoce utworzyły się w Madrycie, znane pod imieniem *Polacos i Chorisos*; każda z tych partyj wzięła pod swoję protekcyą jednę z dwóch trupp znajdujących się w Madrycie. Dla odznaczenia przybrali wstęgi odmiennych kolorów, które nosili przy kapeluszach. *Chorisos* wybrali kolor żółto-złotawy, a *Polacos* jasno-błękitny. Kłótnie ich były powodem tak wielkiéj niezgody, iż rząd, aby im koniec położyć, był zmuszonym obydwie truppy w jednę połączyć.

Wszystkie te okoliczności taki spowodowały upadek, iż za Karola IV. nie było w Hiszpanii stałego teatru, tylko w Madrycie, Sewilli i Walencyi, zamiast przeszło stu, istniejących pod panowaniem Filipa V. Wkroczenie Francuzów i następujące po sobie rewolucye dokonały dzieła zniszczenia; a dwie truppy zgłodniałych histrionów przekształcają dzisiaj francuzkie wodwile i melodramy.
